

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego

w Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materyałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron.

Kraków. Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

Specjalny Magazyn Nowości Konfekcyi dla Pań
firma **ADOLF CZOPP**, Lwów, Plac Kapitulny 3
naprzeciw kościoła Katedralnego

poleca na sezon jesienny i zimowy bogato usortowany zapas w nowościach:
Płaszczki teatralne, futrzane i prawdziwe krymskie, gotowe wierzchy do futer,
kostiumy angielskie, bluzki, halki i. t. p. Ceny wabiąco niskie.

Józef Bezdek tapicer i dekorator **Lwów, Pańska 15**
poleca się Szanownej P. T. Publiczności

MAURYCZY LEBLANC.

WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

8 (Ciąg dalszy).

W kilka minut potem Beautrelet siadł na rower i oddał się od zamku. W Dieppe zatrzymał się przed redakcją dziennika *La Vigie*, gdzie przejrzał ostatnie numery z dwóch tygodni. Potem ruszył do miasteczka Envermeu, odległego o dziesięć kilometrów. Tam porozmawiał z merem, z proboszczem i dozorcą polnym. Trzecia godzina biła na kościelnym zegarze, gdy skończył swe badanie. Powracał, nucąc z radości. W dali przed nim ukazało się Ambrumesy. Ze wzgórz, które leży przed zamkiem, puścił się całym pędem. Nagle krzyknął przeraźliwie. Przed oczyma mignął mu sznur, przeciągnięty od jednego drzewa do drugiego przez szerokość drogi. Rower zatrzymał się jak wbity, on zaś wyleciał naprzód o trzy metry z niesłychaną siłą i tylko dzięki cudownemu wypadkowi nie upadł na znajdujący się tutaj stos kamieni, na którym musiałby sobie głowę roztrzaskać. Przez kilka minut nie ruszył się z miejsca, cały oszołomiony. Potem podniósł się i rozejrzał w kółko. Z prawej strony był las, w którym skrył się zapewne napastnik. Beautrelet odwiązał sznur. Na drzewie, do którego on był przywiązany, wisiała przybita gwoździem złota kartka. Zdjął ją i przeczytał:

„Trzecie i ostatnie ostrzeżenie“.

Wrócił do zamku, zadał kilka pytań służącym i udał się do sędziego śledczego, który podczas swych czynności siedział zawsze w jednym z pokoi w parterze prawego skrzydła. Pan Filleul pisał coś, mając przed sobą swego pisarza. Na dany znak pisarz wyszedł.

— Co panu się stało, panie Beautrelet? Pańskie ręce są w krwi — zawołał przestraszony sędzia.

— To nie, drobnostka... upadek, spowodowany sznurkiem, jaki znalazłem przeciągnięty w poprzek drogi. Proszę na to tylko zwrócić uwagę, że ten sznur pochodzi z zamku. Jeszcze przed dwudziestu minutami służył on do wieszania bielizny.

— Czy to może być?

— Panie sędzio, ja tutaj jestem ciągle strzeżony przez kogoś, kto mnie widzi, słyszy, jest przy mnie każdej chwili i zna moje zamiary.

— Tak pan sądzi?

— Tego jestem pewny! Pan to winien odkryć, a nie będzie to przedstawiało dla pana żadnych trudności. Co do mnie, to chcę już skończyć i dać panu przyrzeczone wyjaśnienia. Szybciej szedłem, niż tego spodziewali się nasi przeciwnicy i przekonany jestem teraz, że zaczynam działać energiczniej. Koło zacieśnia się przy mnie. Niebezpieczeństwo zbliża się, przeczuwam je.

— Ależ, panie!

— Przekonamy się. Narazie spieszymy się. Przewszystkiem jedno pytanie, co do którego chcę się zaraz upewnić. Pan nie wspominał nikomu o dokumencie, który brygadier Quevillon znalazł i wręczył panu przy mnie?

— Nie, nikomu. Czy pan przywiązuje do niego jakąś wartość?...

— Wielką on ma dla mnie wartość. Jest to myśl, nie oparta jeszcze na żadnych danych... gdyż nie udało mi się jeszcze odcyfrować tego papieru. Chcę teraz o nim pomówić, by już do niego nie wrócić.

Beautrelet dotknął się nagle ręki pana Filleula i szepnął cicho:

— Cicho... podsłuchują nas...

Zaskrzytał piasek. Beautrelet podbiegł do okna i wyjrzał.

— Niema już nikogo... ścieżka jednak podeptała... łatwo można zdjąć odcisk trzewików.

Zamknął okno i siadł.

— Widzi pan sędzia, że nieprzyjacieli nie zachowuje nawet ostrożności... brak mu czasu... i on czuje, że godzina zbliża się... Spieszymy się i mówmy, ponieważ oni nie chcą, bym mówił.

Położył na stole przed sobą znaleziony dokument.

— Naprzód jedna uwaga. Na papierze tym oprócz punktów są tylko cyfry. W pierwszych trzech liniach i piątej, tem tylko będziemy się zajmowali, gdyż czwarta jest zupełnie odmienną od nich, niema cyfry wyższej ponad 5. Możemy więc przypuszczać, że każda z tych cyfr przedstawia jedną z pięciu samogłosek i przytem w porządku alfabetycznym. Napiszmy, jak to będzie wyglądało.

Zanotował na kawałku papieru:

e . a . a . . . e . . . a . . . a . .
a . . . e . . . e . . . o . i . e . . . e .
. o u . . . e . . . o . . . e . . . o . . . e .
a i . u i . . . e e u . e

— Nic to nam jeszcze nie daje. Klucz do tego jest zarazem bardzo łatwy, gdyż samogłoski zastąpiono cyframi, a spółgłoski punktami i bardzo trudny, prawie niemożliwy, ponieważ niema tutaj innych komplikacji, któreby mogły właśnie coś wyjaśnić.

— Rzeczywiście, że jest to dość ciemne.

— Postarajmy się wysświetlić to. Druga linia podzielona jest na dwie części i druga jej część wygląda tak, jakgdyby stanowiła jedno słowo. Jeżeli spróbujemy zastąpić punkty spółgłoskami, okaże się po wielu wysiłkach, że możemy tu postawić tylko te spółgłoski, które razem z samogłoskami stanowić będą jedno słowo: „demoiselles“ (panny).

— Chodzi więc tutaj o pannę de Gesvres i pannę de Saint Veran.

— Z wszelką pewnością.

— A nie widzi pan tutaj nic innego?

— Owszem! W ostatniej linii widzę także przedział i jeżeli zastosuję tę samą pracę do początku

linii, spostrzegę, że między dwoma dyftongami *ai* i *ui* jedna tylko spółgłoska zamienić może punkt i jest nią *g*; jeżeli słowo to tak się zaczyna: *aigu*, naturalnem zupełnie okazuje się, że zamiast dwóch następnych punktów stawiam dwa *l* i wychodzi *aiguille* (igła).

— Istotnie... słowo *aiguille* samo się nasuwa.

— Wreszcie co do ostatniego słowa mamy trzy samogłoski i trzy spółgłoski. Podstawiam wszystkie po kolei litery i wychodząc z zasady, że pierwsze dwie muszą być spółgłoskami, stwierdzam, że tylko te cztery słowa mogą się nadawać: *fleuve*, *preuve*, *pleure* i *creuse*. Odrzucam pierwsze trzy, jako nie mające żadnego związku z igłą, a zachowuję słowo: *creuse*, wydrażona.

— Stanowi to igła wydrażona. I co z tego? Zgadza się, że pańskie rozwiązanie jest prawdziwe, gdyż nie może niem być, lecz w czym ono posuwa nas naprzód?

— W niczem — odrzekł Beautrelet zamyśloni. — Narazie w niczem... a co później, to zobaczymy... Zdaje mi się ciągle, że wiele rzeczy zawartych jest w tych dwóch tajemniczych słowach: wydrażona igła. Obecnie zajmuje mnie najwięcej papier, na którym dano nam do rozwiązania tę tajemnicę... Czy wyrabiają jeszcze podobnego rodzaju pergamin z tym odcieniem kości słoniowej? A te załamania?... Natarcia brzegów?... I te pieczęcie z czerwonego wosku na odwrotnej stronie?...

W chwili tej Beautreletowi przerwał pisarz Bredoux, który otworzył drzwi i oznajmił niespodzianie przybycie głównego prokuratora.

Pan Filleul powstał.

— Znowu? Pan prokurator na dole?

— Nie, proszę pana sędziego, pan prokurator nie wysiadł z powozu. Przejeżdża tylko przez Ambrumesy i prosi, by pan zechciał podejść do niego do ogrodu. Ma tylko jedno słowo do powiedzenia.

— Dziwne — szepnął pan Filleul. Zresztą... zobaczymy. Przepraszam, panie Izidorze, idę i zaraz wracam.

Poszedł. Gdy uciekł odgłos jego kroków, pisarz Bredoux zamknął drzwi na klucz i schował go do kieszeni.

— Cóż to znowu! — zawołał Beautrelet zdziwiony, co pan robi? Dlaczego pan zamyka?

— Czyż tak nie lepiej będziemy mogli porozmawiać? — roześmiał się Bredoux.

Beautrelet skoczył do drugich drzwi wychodzących do sąsiedniego pokoju. Zrozumiał. Spólnik — to Bredoux, pisarz sędziego śledczego.

Bredoux szedł:

— Nie łam sobie palców, mój młody przyjacielu, mam klucz i od tych drzwi.

— Pozostaje okno, zawołał Izidor.

— Za późno — odparł Bredoux i oparł się o framugę z rewolwerem w rękę.

Wszelka ucieczka została przecięta. Nic mu nie pozostawało, jak tylko bronić się przed nieprzyja-